

**Dziennik 2007-03-10**

W tej sprawie do głosu doszła pycha

Janusz Kochanowski: Dziś nie mamy do czynienia z nieposłuszeństwem obywatelskim dziennikarzy, ale raczej z rodzajem prowokacji

**ANNA WOJCIECHOWSKA: Zwraca pan uwagę, że ustawa lustracyjna w odniesieniu do dziennikarzy jest ułomna. Może więc rację mają ci dziennikarze, którzy w ramach - jak mówią - akcji obywatelskiego nieposłuszeństwa odmawiają złożenia stosownych oświadczeń?**

JANUSZ KOCHANOWSKI\*: Z przykrością patrzę na tę akcję. Jest obywatelskim obowiązkiem przestrzeganie prawa, nawet prawa niesprawiedliwego, które uważamy za niesłuszne tak długo, jak nie przekracza ono pewnej, niedającej się zaakceptować miary. W tym przypadku mamy z pewnością do czynienia z nieposłuszeństwem prawu. Ale czy obywatelskim? Mam co do tego duże wątpliwości.

**Dlaczego?**

Kategoria obywatelskiego nieposłuszeństwa, jedna z piękniejszych w systemie prawa anglosaskiego, jest dziś nadużywana. Ona ma zastosowanie do spraw zasadniczych, krańcowych, w których ludzie wiele ryzykują. Chcą świadomie poddać się karze.

**I dziennikarze na to właśnie się powołują. Mówią, że nie łamią prawa, tylko sprzeciwiają mu się i są gotowi ponieść za to konsekwencje.**

Ale zdają sobie sprawę, że ten potwór jest bezzębny, że kara ich nie spotka. Dlatego ta "powszechność heroizmu", ten wysyp Antygon, jest tak bardzo łatwy. My nie mamy do czynienia z nieposłuszeństwem obywatelskim, tylko raczej z rodzajem prowokacji. Zwłaszcza że ci dziennikarze, jak my wszyscy, mają w zasięgu ręki środki prawne, za pomocą których mogą i powinni domagać się naprawy tego wadliwego prawa. Już wiemy, że ustawą lustracyjną zajmie się Trybunał Konstytucyjny. Obywatelskie nieposłuszeństwo jest instytucją dopuszczalną, gdy takich środków prawnych nie ma lub kiedy są iluzoryczne. W tej sytuacji wytaczanie działa w postaci obywatelskiego nieposłuszeństwa jest absolutnie nieproporcjonalne do sytuacji. Bo nie mamy tu do czynienia z sytuacją konieczności, w której gotowi jesteśmy zakwestionować prawo. Mam zresztą wątpliwości, nie we wszystkich, ale w większości przypadków, co do motywacji ludzi, którzy to robią. Poza tym nie widzę dającego się zaaprobować celu tego działania, bo zmiana prawa jest możliwa za pomocą środków

prawnych, które mają zawsze pierwszeństwo.

**Ale nie zawsze są skuteczne.**

Dużo jest przepisów, które nas oburzają, które uważamy za niesłuszne, niesprawiedliwe. Ale w państwie demokratycznym bezpieczeństwo, stabilność systemu prawnego, jest wartością podstawową. Taka akcja nieposłuszeństwa uderza w fundament prawa. Uważam, że niektórzy dziennikarze rzucili na stół niewłaściwą kartę.

**Więc nie mogą jej użyć, nawet jeśli czują się bardzo upokorzeni?**

W życiu przechodzimy przez różne upokarzające obowiązki. Kiedy podchodzę do bramki na lotnisku i ktoś mniej lub bardziej natarczywie mnie kontroluje, to też odczuwam to jako duże upokorzenie. Kiedy składałem oświadczenie lustracyjne, ubiegając się o urząd, też odczułem to jako poważne upokorzenie, też burzyłem się, że przecież nikt nie ma prawa mnie sprawdzać. Uznałem jednak, że muszę to znieść w imię wyższych racji. Moja pycha nie powinna dochodzić do głosu.

**Jakie to wyższe racje?**

Transparentność osób publicznych i ludzi wykonujących zawód zaufania publicznego. Obywatele mają prawo wiedzieć, kto i dlaczego coś pisze. Kiedy wiemy, że np. pan Wołoszański współpracował ze służbami, możemy patrzeć na jego pracę inaczej. To nie oznacza, że on dalej nie może wykonywać swojego zawodu. Dla mnie taka informacja może być wskazówką, by np. go nie zapraszać do gremium, z którym chcę współpracować. Misją mediów jest służenie prawdzie. Wolność i godność dziennikarza nie jest jego dobrem, które daliśmy mu w formie bonusu. To dobro ma służyć społeczeństwu. Dziennikarz nie może go przyjąć bez obowiązków z nim związanych. A demokracja wymaga transparentności.

**Ale ona i tak nie zawsze jest możliwa. Dziennikarze wskazują, że jak piszą np. o polityce rodzinnej, to ich czytelnicy nie wiedzą, jak oni traktują swoją rodzinę.**

To, że nie wiem wszystkiego o dziennikarzu, nie znaczy, że mam nie wiedzieć tego, co z punktu widzenia stosunków prawnospołecznych w państwie ma znaczenie. Oczywiście, że jest sfera prywatności, do której nie możemy wkraczać. Ale to, że np. Ewa Milewicz czy inni dziennikarze dają niewłaściwie wyraz godności, wcale nie znaczy, że w ich cieniu nie ma osób, którzy z tego skorzystają.

**Sugeruje pan, że uczciwi dziennikarze mogą swoją postawą nieświadomie otwierać parasol ochronny dla tych z niechlubną przeszłością?**

Oni go właśnie tworzą. I muszą sobie zdawać sprawę z tej odpowiedzialności. To pytanie o to, jak ma wyglądać nasze państwo. Ja mówię, że ważne jest, byśmy wiedzieli, kto jest kim, że tego wymaga dążenie do prawdy i wolności słowa. A poprzez taką akcję nieposłuszeństwa

prawa może nie dowiemy się o wielu osobach, które współpracowały ze służbami, pisały na zamówienie, szkodziły Polsce.

\*Janusz Kochanowski polski prawnik, dyplomata, od 2006 roku rzecznik praw obywatelskich.